

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 44. Numeru: „Urywek z powieści pod tytułem: *Maryan Bukat*, czyli *Piewca Ukraiński*; przez *Bohdana Zaleskiego*. — *Przejażdżka od Taśminy ku Rosi*, przez *M. Gr.*, do Redakcyi Orędownika. *List pierwszy*. — *Przegląd*. — *Korrespondencya*. — *Kilka uwag nad językiem polskim w W. Rs. Poz.*

URYWEK

z powieści pod tytułem:

MARYAN BUKAT,

czyli

Piewca Ukraiński;

przez

Bohdana Zaleskiego.

(*Dokończenie.*)

• A dni tyle błogo, miło,
• Sród zielonych moich świątek,
• Tu — o Niebie mi się śniło; —
• Skąd pokoleń ludzkich watek,
• Jak zdroj żywy z gór wynika!
• Wiek po wieku świat pamiętek,
• W nieskończoność pędzi Rzeka, —
• A powstaje mgłą z Języka;
• nierozwiewna mgła duchowa,
• Która wsiąka oto w słowa,
• Ze aż Niebem pachnie mowa!
• Była w sercu Pieśń poczęta,
• Jako tarcz na ziemskie kłeski!
• Gdzie muzyka dęta, rznęta,
• A rozliczne instrumenta —

• Świat — jak zowią czarnoksięski —
• Nie wcielony — a prawdziwy —
• Byłby odkrył swoje dziwy. —
• Na wzrok ludziom bielmo spadło;
• Sny ustaly tajemnicze:
• Okopčili to zwierciadło,
• W którym jarzył Bóg oblicze!...
• Była w duszy mojej wiedza,
• Pierworodna, wszechmogąca!
• Co naukę w lot wyprzedza:
• Wzrok — co strzelał stąd odmień
• To wskroś-niebnie, to wskroś-ziemnie,
• Niby odbłask słońce tysiąca,
• Jednym rzutem Wieczność zwiedza,
• I w kończyńy światów tręca!...
• Duch mój — mocen być od sprawić,
• Polskę rozgrzać — i rozślawić!...
• I z tej piersi Słowianina —
• Rozplemiona w świat rodzina,
• Pieśń usłyszeć miała nową;
• Pradziadowską, szczerą mową,
• Pieśń prorocką i surową!...
• O! z jednego siostry domu,
• Poważniły się bez sromu,
• Potérały miana, wiana,
• I Bóg karze po widomu:
• Oto czarta dał za pana,
• Bisa — Czuda! Bisurmana!

- A pomieszał tak języki,
- Ze prawdziwie Babel dziki!
- Przejdź od Sawy, od Motławy,
- Po Trzy Morza w szerz dzierzawy.
- A krew jedną, plemienniki,
- Już niepojmą wspólnej sprawy!
- Serb, Czech, Morlach a Chorwata,
- Toby rzezał — choć brat brata!

-
- Niechęć zdać się mędrzej siostrze!
- Polska wolna, Bogu miła;
- Oto Litwę zespoliła!...
- Z Polski ów się duch rozpostrze,
- Archanielska straszna siła,
- Co w proch zetrze ludożerce;
- Tylko bracia ręce wznieście —
- Bo w niej bije na świat serce!

- Ktoś stąd — za lat sto, za dwieście,
- Ziści — com ja roił we śnie!
- Dziś Bóg nie chce — o! zawczasie.
- Więc sam złote drzwi zawarłem:
- Duszę puszczę na zamiecie!...
- Z taką duszą — umrzeć karlem?...
—
- Bądź zdrów, miłszych lat mój świecie!
- Rozpoczynam żywot inny —
- Mdły, jałowy, żywot czynny!

- W izbie cichość była głucha:
- Piewca rzewnie rozmarzony,
- Stoma uczać z różnej strony,
- Grzał na rostop swego ducha;
- Ze oczyma płomień bucha:
- Jak z duńskiego pieca rynną,
- Kiedy puścisz śpiż już płynną,
- Niby wodę zwierciadlaną,
- Wzorów, kształtów, gliny mało!
- Posąg, Obraz, Dzwon lub Działo,
- Na skinienie — stań się! — staną.
- Kruszec złoty i rodzimy,
- Wieszczej myśli twórczycielki,
- My, w rozbrzygach tu widzimy:
- Pieśni — drobne to kropelki!
- Wieszcz swe skarby w ziemię grzebie,
- Ku duchowej swój potrzebie. —
- Co mu brzmiacej sławy troski?
- Och! samotnie — sam dla siebie —
- Co tam nieśnł Kochanowski! —

Przejeżdżka od Taśminy ku Rosi

przez M. Gr.....

do Redakcyi Orędownika.

LIST PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Najokazalsza budowa Smilańska, kościół nowy, dość obszerny i pięknie utrzymany, został przed kilku laty wzniesiony przez człowieka, który naśladować w naszym wieku owego sławnego fundatora kościołów, Piotra Dunina, zasłużył, ażeby imię jego było powszechności wiadome. Niejaki to Solecki, Ośmianin rodem, w tym roku zmarły, a który dorobiwszy się majątku do miliona, a może i więcej złp. dochodzącego, rozpiisał go cały na kościoły i dobre uczynki. On wznosił kościół Smilański, on dokończył ledwie że nie od fundamentów kościół katolicki w Kijowie, i jeszcze nań 40,000 rubli odkazał, on znacznie uposażył kościół Barski i przeznaczył summę na kościoły w Tyflisie w Gruzyi i wielu innych oddalonych miejscach. Z resztą Smila z innego względu nabyła dzisiaj znaczenia, bo jest to istotnie przemysłowa stolica stron naszych. Tu od lat trzech założone są fabryki cukru, o których dosyć powiedzieć, że rocznie przerabiają 100,000 bierkowców buraków. Urządzono na to cztery wywarzalnie i piątą rafineryą. Dla kierowania tą fabrykacyą, mnóstwo tu się znajduje Francuzów, Niemców, Anglików, powiększej części ludzi bardzo sposobnych i wy-daje się rzeczą szczególną, spotykać na tym partykularzu przybyszów z różnych części świata, młodzież świeżo opuszczającą ławki szkoły paryżkiej centralnej sztuk i rzemiosł, a jak się zdarza wszędzie i biegusów podejrzanych, uczestników niedawnych wyprawy Algierskiej i podobnych. Ci jednak ostatni nie długo goszczą, wybierają tu bowiem w ludziach i właścicielach zakładów nie przestając na przyjmowaniu przygodnych fabrykantów, sprowadza doświadczono-

nych techników z za granicy, utrzymuje tam na swoim koszcie młodzieńców w szkołach przemysłowych, wysyła ciągle kogoś to dla nauczania się nowej metody, to dla sprowadzenia potrzebnych i doskonałych machin. Wątpić nie można, że te zakłady wywra wielki wpływ na stan całej tutejszej okolicy, nietylko bowiem wyborym rzemieślnikom użytym przy fabryce wolno jest w swobodnym czasie robić wszelkie narzędzia i maszyny na swoją rękę, nietylko z największą łatwością przyjmowani są uczniowie do nauczania się wszelkich gałęzi cukrowarstwa, ale nawet dyrektorowie i fabrykanci Smilańscy z największą ochotą udzielają instrukcyi, rady i pomocy każdemu, kto zachęcony tutejszym przykładem cukrownie urządzać zamysła. Jest to skutkiem wyraźnej woli samego właściciela, hrabiego Bobryńskiego, który jak każdy człowiek szlachezny, wolny jest w tej mierze od wszelkiej zazdrości. Bywa on tu rzadko, lecz wtedy nie jest jedną z najmniejszych osobliwości, widzieć młodego człowieka, należącego do najpierwszych towarzystw Rossyi, wysokiego urodzenia, pana z górą 18 tysięcy dusz, pracującego w swoich fabrykach z zupełnym oddaniem się im, wglądającego w najdrobniejsze szczegóły, zaledwie w godzinę snu i spoczynku, bywającego w małym domku, który tuż ma w zagrodzie fabrycznej i ciągle zatrudnionego ulepszaniem, naprawą albo probowaniem nowych metod i sposobów. Tej to jego czynności i rozległym wiadomościom w chemii, winne są te fabryki, lubo niedawno urządzone, stan swój kwitnący, tak samo jak inne jego cukrownie w Tulskiej i Saratowskiej gubernii, oddawna są uznane za najpierwsze w Rossyi; namiętność zaś jego do przedsięwzięć przemysłowych, zapal, w którym zapomina różnicy zakładu jemu lub komu inszemu przynoszącego korzyść, byle korzyść ogólną kraju w tym upatrywał, szlachetność, z którą każdemu udziela pomocy swego światła, doświadczenia, a nawet innych środków, któremi może rozrządzać przy swoich uorganizowanych i ol-

brzymich zakładach, zaręczają, że całą tę okolicę, dzielnie popchnie na drogę przemysłowości, za co mu wielka wdzięczność należeć się powinna.

Z drugieję a może ważniejszej jeszcze strony spo- dziewać się można, że zaprowadzenie tych nowych odnóg gospodarstwa poprawi stan najuboższej ludności. Stać się to najłatwiej może jeżeli właścianie będą siał buraki, a fabryki je od nich kupować. Tak się już dzieje w Smilańskim majątku i po trzech zaledwie latach trwania tych fabryk, już wielu gospodarzy, a mianowicie cała prawie wieś Bałakleja przeszła od pańszczyzny na czynsze, a lubo znaczną wcale opłatę dają, wszakże ona nie wielką część stanowi zysków, które mieć mogą z produkcji buraków, z różnych dostaw z łatwości zarobkowania w każdym czasie, mężczyznie, kobiecie, dziecku, nawet przy fabrycznych zakładach. Zresztą trzeba powiedzieć, że na same początkowe tych zakładów zaprowadzenie, rozeszło się do miliona rubli assygnacyjnych, a z tego znaczna kwota przeszła wprost w ręce ludu za robociznę właścianina i jego sprzężaju. Jest też tu teraz ruch, życie, ludność, nie widziane zupełnie dawniej.

Hrabia Bobryński, właściciel fabryk cukru, tu i w Wielko-Rossyi, nie tai wielkich korzyści, jakie mają tutejsze przed tamtejszemi, pod względem ziemi i klimatu przyjaźniejszych burakom; drudzy zaś nawet mówią, że za upowszechnieniem w tych prowincjach fabryk cukru burakowego, fabryki wielko-rossyjskie współzawodnictwa nie wytrzymają. Hrabia Bobryński miał tego roku buraki, których sok trzymał 11 stopni Beaumego, rzecz osobliwa! i przy mnie wysyłał na pokaz rośliny z korzeniem i liśćmi do agronomicznego towarzystwa w Moskwie i do towarzystwa cukrowarów, którego jest prezesem. Zresztą, znajdujący się tutaj cudzoziemcy, z rozmaitych krajów zebrani, godzą się na to, że tutejsze okolice z powodu gatunku i mnogości ziemi, obfitości lasów, wody, ze względu klimatu, sprzyjającego urodzajom i z różnych

względów, które cenność dóbr stanowią, są niewątpliwie jedną z najbogatszych stron Europy.

Ta ublogosławiona ziemia nie jest nad to pozbawiona malownego wejrzenia; droga moja od Smily szła właśnie w kierunku najbardziej zdolnym zalecić te okolice podróżnemu, chciwemu ładnych widoków. Od Smily do Orłowca jedzie się prawie ciągle środkiem jednej doliny; po obu stronach drogi, leżą łąki, podmioty, to jest, niskie grunta, zwyczajnie zostawiane na siew konopi, lnu, a teraz buraków; sączą się wody, błyszczą stawy, a dalej z obu stron podnoszą wzgórze okrągłe, jedne z za drugich wyzierające poplątane w różne rozramienia, okryte lasem i przepuszczające gdzieś błękitniący widok oddalenia. Okolice ta przypomina bardzo widoki niektóre dolnego Szlązka lub Morawii, a zbliża jeszcze to podobieństwo, że co niezwykajna w Ukrainie, na tej przestrzeni 25 werst, leży tak dużo wiosek, że jedzie się prawie, jakby jedną ulicą. Zmniejsza nawet małe oddalenie jednych od drugich ruch pracującej w polu ludności, snujących się podwód wołowych, kar końskich, bo w różnych miejscach doliny i pod wzgórzami porozstawiane są młyny wodne, folwarki, gorzelnie, cegielnie, a zwłaszcza fabryki cukru, około których dwu przejeżdżamy. Na tę, co stoi przy wiosce Balaklei, dosyć spojrzeć, żeby się domysleć, iż budował ją i wybrał na nią miejsce Anglik; leży wśród najśliczniejszego zbiegu doliny i okrągłych, jak mogiły zielonych wzgórzów, a kształtne fabryczne budowy, bramy wjazdowe, szczególnie i trochę fantastyczne, stuletnie dęby, starannie pozostawiane, nawet pośród dziedzińców, brzozy rosnące spokojnie w dolinie i wieszające się po wzgórzach, tworzą z tego prawdziwy krajobraz i naprowadzają na myśl, że ten, co założył tę osadę i nie popsuł harmonijnej natury, którą zastawał, nie może być naszym ziomkiem, bo tym (smutno powiedzieć) wrodzona jest jakaś nieczulość na wdzięk przyrodzenia,

że zwyczajnie wszystko około swęj siedziby posują i poszpecą. W istocie zawiaduje od początku tą fabryką Anglik, i ilem razy był tutaj, nigdy nie zastawał, ażeby na jego stoliku wśród książek technicznych i próbek kassonady, nie leżała otwarta na Burzy, śnie nocy letniej, lub podobnie otwarta edycja Szekspira.

Na końcu jednak tej długiej doliny, którą się droga snuje, jest wieś, jakiej podobno nie łatwo w innym jakimkolwiek kraju prócz Ukrainy spotkać, bo wieś ta od 2000 samego męskiego pogłowia: nazywa się Orłowiec. Niedaleko stąd jest jeszcze większa do tego samego właściciela, hrabiego Leona Potockiego należąca. Ogromna ta wieś przesłicznie leży w dolinie między wzgórzami, środek jej zajmują staw, kilka cerkwi, dwór ekonomiczny; chaty i ogrody włościańskie, wychodzące aż na otaczające wieś wzgórze, a owocowe sady łączą się z gęstemi lasami, które za wsią leżą i z okólnych wzgórków w dolinę się spuszcza. Jest i tu fabryka cukrowa; widać ją z drogi w ślicznym położeniu między leśnymi jarami; wyzierają okazale kilkopiętrowe murowane gmachy, ale fabryka sama, choć najdawniejsza w tej okolicy, nie słynie dotąd z dobroci i ilości swego wyrobu, i sprawdza podobnie to zdanie, przysłowiem potwierdzone, że mało się co udaje za oczyma pańskimi. Pan zaś tego miejsca posługując w Lisbonie i Sztokholmie, nie ma sposobności wglądać w stan tego nowego i opieki troskliwej potrzebującego zakładu.

Zbyt jeszcze było wcześniej, ażebym nocował w Orłowcu; obiecywałem sobie osiągnąć o dwanaście werstw oddalonych Horodyszcz. Droga moja szła naprzemian lasem i polem dość wysokim, a zatem jednostajnym. Po rozmaitej drodze, którą miałem dotąd, ta jej część wydała mi się tęskną; od pola więc przeniósłem oczy na niebo, gdzie spuszczaące się ku zachodowi słońce, barwiło złotem i czerwienią obłoki pokupione w coś nakształt bram tryumfalnych, w coś nakształt zaslon lazuruwego pałacu, pod

które wstępować miało. Jestże taki, w czymby łonie okazały widok zachodu słońca tysiąca wzruszeń nie wzbudził? któreby, idąc oczyma za tą gwiazdą, usuwającą się w bezślednie przestwienie wszechogromu, nie wnurzył się myślą w niezbadane zagadki bytu, nie objęty został tęśzną ciekawością pojąć, gdzie są granice tego wielkiego ogółu, którego tu drobne cząstki już są tak zdumiewające?; co znaczy on sam wśród tych cudów? i jakie go jeszcze czeka przeznaczenie w tej przyszłości, której nieskończoność i wieczność, stanowią jakby bezbrzeżny widnokrąg?! — Nie ia przynajmniej wolny być mógłem kiedykolwiek od myśli szturmujących o te głównej wagi dla człowieka tajemnice! a w tym czasie mniej jeszcze, jak zawsze, bo doświadczywszy pierwszego w życiu rozłączenia wiecznego, źle mówią, doczesnego, z istnością częścią moją własną istnością, powiązany z wiecznością (według wymownego wyrażenia naszego Żochowskiego) odejściem w nią drogiego mi dziecięcia, myśli moje ustawicznie błąkały się w tej krainie, gdzie już tylko szczęście moje będzie zupełne, gdzie sama istność moja, będzie znowu mogła być tak całą, jaką dawniej była, a jaką nigdy na tej ziemi nie będzie. W każdym widoku zewnętrznym, równie, jak w każdym pomysle duchownego świata, radbym był znaleźć utwierdzenie w nadziejach, które mi religia i rozum podawały. Nie zapomnę nigdy, że w chwilę najżywszej boleści, uczułem głos w mém sercu, który mnie zapewniał, że najsroźszych nawet ciosów, jakie tu Bóg na nas dopuszcza, powodem nic innego być nie może, tylko niezbadane tajemnice Jego litości; tę myśl za udzieloną mi wyraźną łaskę przyjąłem. Drugie przekonanie miarkowało mą boleść, przekonanie, że rozłączenie tu każde jest chwilowe; bo nie może być inaczej, tylko, że ci, co na tej ziemi należeli do siebie i kochali się wzajemnie, połączą się w wieczności. Nie mówiąc już o okropnej nauce ateizmu, ale nawet dzisiejsze filozoficzne systemata pomagają do obrania

pojęcia życia przyszłego z wszelkich wyobrażeń, do stawienia na jego miejscu jakiejś próżni nagiej, w abstrakcyach rozwianej, a więc smutnej i strasznej. Co to znaczy powrót ducha do ogółu? zlanie się wszystkich pojetyności w jedno powszechne oczyszczenie duchowne tak doskonałe, że nie zostawi żadnego czucia i pamiętania tutejszego bytu?! Jedno, co pod tém wszystkiém rozumiem; to, że tutejszy człowiek zginie, a inne jakieś istności gdzieś istnieć będą; tyle to znaczy, co nicość zupełna po tém życiu, bo ten, kto sam istnąć będzie, a tutejszego bytu nie zapamięta, będzie już ktoś inny, jak ja. Szczęściem tak nie jest i tego wiara nie naucza; przy chwianiu się to tylko naszym dzisiejszém w wierze, przy niedostatku stałych religijnych przeświadczeń, te wątpliwości nie tylko leżą po systematach filozoficznych, ale nawet krążą po głowach ogółu, uchodzą za jedyne rozumne domysły, ograniczają nadzieje masy ludu do tych pojęć czczych i smutnych. Są to domysły abstrakcyjne, metafizyczne, co kto zechce, przyznajemy, ale daleko od tego, żeby były rozumne; lada co je zachwieje. — Bez przypuszczenia bytu indywidualnego w przyszłym życiu, jaki indywidualny mamy w terażniejszym, czeka człowieka po zgonie prawdziwe niecestwo; w pierwszém zaś przypuszczeniu rzecz jest widoczna, że będziemy mogli odnowić związki tutaj przez śmierć zerwane, to jest, związki naturalne i prawe i pomiędzy tymi, którzy postępkami swemi na tym świecie zasłużyli być w jedném miejscu. Recz niewątpliwa, że każdy człowiek tajemnie, w głębi ducha, spodziewa się indywidualnej istności po śmierci; to, a nie co innego rozumie pod nadzieją nieśmiertelności; jeżeli przy tem nie zdaje mu się prawdopodobnym zupełne przetrwanie za grobem tutejszych przywiązań, to przez ten obłąd, że o niczyjjej drugiej istności nie ma tak silnego przeświadczenia, jak o swojej, gotów więc je załączyć do tej reszty rzeczy znikomych, które w żaden sposób do następnego życia przejść

nie mogą. Lecz takie mniemanie człowieka o o swoim bliźnim, jest błąd widoczny. Jeżeli mogą istność nie zginie, to i druga istność żadną miarą zginąć nie może; jeżeli mnie czeka po śmierci żywot, to i ci, co pomarli przedemną, żyją teraz najrzetelniej. Będąc więc razem i jednakowo w téj samej krainie, że się spotkamy i połączymy, rzecz jest najprawdopodobniejsza. Jak to będzie i jakim sposobem? nie mamy o tem pewności, ale do zaprzeczenia samej rzeczy, nie znajduje się ani jednej przyczyny; walczącego zarzutu wymyśleć nawet nie można.

(Dokończenie 1. Listu w następującym Numerze.)

PRZEGLĄD.

P. Piotr Dahlmann wydał w tym roku tragedję: Maryna Mniszechówna. W przedmowie oświadcza, że nie życzy sobie na krytyka pierwiastkowego owocu swej muzy takiego, jak M. Grabowski, ale takiego, jak P. L.: wątpię więc, czy będzie kontent ze zdania wcale kogoś innego. Sztuka ta ma należeć do plodów szkoły romantycznej, jakkolwiek z wielu względów mocno klasyceyzmem trąci; najbardziej zaś z powodu sentymentalności, która nam bardzo często Rasya i jego naśladowców przypomina. Zdaje się, iż sobie sam autor nie wielką o niej robił otuchę, gdy żegnając się z nią, zdawał się przepowiadać, jaki ją los od krytyki spotkać może. Jakoż trudno nie wyznać, że nie jest wyższa nad mierność, chociaż z drugiej strony nie chce twierdzić, iż jest o wiele niższa od plodów tego rodzaju w literaturze naszej znanych. Najslabszą jej stroną, jest zupełny prawie brak charakterów, zbyt słabo prowadzona intryga, i ekliwa sentymentalność, mająca zastępować traiczność. Słaby i wcale niewydatny charakter bohaterki sztuki, w żadnem położeniu nie wzbudza litości, a tem mniej trwogi. Autor wbrew historii chce ją gwałtem zrobić wspaniałomyślną ofiarą dla dobra Rosyji, dla dobra ludzkości, jak gdyby jeno co wyszła ze szkoły stej pamięci Ojca Enfantin, propugnatorką idei St. Justa, ba prawie sentymentalno-idealną illuminatką. Duma, która według dziejów była jej działań główną sprężyną, występuje tutaj tylko tam, gdziebyśmy się jej najmniej spodziewali, to jest, przeciw biednemu Zaruckiemu, hetmanowi jej wojska, za to, że śmiał jej objawić swą miłość. Obrażona tem oświadczeniem Maryna, gromi hetmana, nie pomna na to, że przez

to naraża się na niebezpieczeństwo i wszystkie swoje olbrzymie plany oświecenia Moskwy. — Myślaby tu czytelnik, że Maryna wyżej sięga, niż do Zaruckiego; ale omyliłby się, bo ona w rzeczy samej zapamiętała kocha się w swoim hetmanie; lecz z tą miłością odkrywa się dopiero po jego śmierci i zmartwychwstaniu. Zarucki bowiem przeszły pugiuałem od popa, wysłanego po to przez Pożarskiego, wojsk carowskich wodza, którego zalotami także wzgardziła, przybywa w popiej sukni do więzienia Maryny, w kajdanach oczekującej wbiaica na pal i dowiaduje się o jej ku sobie miłości tak zapamiętałej, że chociaż go ma zrazu za cień zmarłego (autor mówi kilka razy cienia), a potem za żywego, przecież nie ciekawa jest wiedzieć, jak będąc zabitym, ożył; i pragnie z rąk jego śmierci, już to, aby się teraz na innym świecie tem prędzej z nim połączyć, już też, że woli tak zginąć, niż się długo męczyć na palu. Zarucki też w tym właśnie celu przybywszy, po kilku zwyczajnych przy podobnej akcji komplementach, spełnia wolą Maryny, zabija ją i siebie, ale już więcej nie wstaje; bo też nie ma i poco, skoro Pożarski wojsko jego rozpedził, a autor akt piąty skończył.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

Korrespondencya.

Z Krakowa. Kollegium Jagiellońskiego restauracya wolniejszym niż dawniej postępuje krokiem, z powodu, iż szkoła techniczna pożarem do połowy zniszczona, przedszego wymaga ratunku. Jednakże postępuje coraz dalej. Odnowione będzie w gnieście gotyckim i o ile sądzić można z części wykończonę, tak zewnętrzną postawą, jak i wewnętrznem urządzeniem, należeć będzie do najpiękniejszych i najtrwalszych budynków, nietylko Krakowa, ale i całej Polski, i służyć za niepożyty pomnik, równie dla tych, których staraniem i kosztem z gruzów prawie do tej świetności przyprowadzonym zostało, jak i dla młodego artysty, który się jego odnowieniem gorliwie zajmuje. Z literackich nowin to mogę donieść, że Wiszniewskiego Literatury Tom trzeci blizki ukończenia. Drukuje się w akademickiej drukarni, która na nowo urządzona, a raczej utworzona i w piękne druki opatrzona, dziś przed innemi ma pierwszeństwo i jest najczynniejszą. Trojański pracuje nad słownikiem niemiecko-polskim, który ma wyjść w Poznaniu nakładem Mittlera. Słychać, że i jego polsko-laciński obszerny Dykeyonarz, już od lat kilku ukończony, ale dla braku nakładey, w rękopiśmie spoczywający, za pośrednictwem tyle w typografii i księgarstwie zasłużonego Węckiego ma być drukowany w Lipsku kosztem Teubnera. Dzieło tak ważne i potrzebne, nie mało

zapewne przez czas leżenia na udoskonaleniu zyskało. Muczkowski ciągle się zajmuje swoją historią akademii, do której wstępem jest, wydana w zeszłym roku wiadomość o historyografach akademii.

Tegoroczny Index Scholarum in Universitate Studiorum Jagiellonica inde a die 1. Octob. anni 1841. usque ad medium mensem Julium anni 1842. habendorum ozdobił w nowej drukarni akademickiej pod zarządem prof. i bibliotekarza Muczковского zakwitłej, miesięci uczoną rozprawę terażniejszego Rektora Magnificusa, Kajetana Trojańskiego, w której opisuje po łacinie dwa codexa, czyli rękopisy łacińskie Pliniusza, w bibliotece uniwersyteckiej znajdujące się: pierwszy ozdobniejszy przez biskupa Jakóba de Senno, z Włoch przywieziony i uniwersytetowi darowany z 13 wieku; drugi przez Hieronima Godzalkowskiego, burgrabiego krakowskiego, testamentem bibliotece przekazany z końca 14. wieku. Pierwszy z Londyńskim zupełnie zgodny, z jednego źródła z nim wypływać się zdaje. Uczony Rektor Mag. i Prof. porównywa dalej lekcye manuskryptu tego z textem Pliniusza, świeżo przez Silligiusza poprawionym. Przydane jest facsimile, wyrażające rysy pisma obudwóch manuskryptów. Następuje spis prelekcji tegorocznych we wszystkich fakultetach.

Ze Lwowa. Miłośnikom literatury ojezycznej donoszę niniejszym, iż wsparty pracami naukowemi niektórych pisarzy naszych, wydawać będę dzieło, poświęcone literaturze, poezyi, historii i krajoznawstwu ojezystemu, pod tytułem: „Zorza.” Wyjdzie takowe w ciągu roku 1842. w czterech tomach i obejmować będzie: powieści, poezye, nieogłoszone dotąd pomniki historyczne, malownicze opisy pojedynczych okolic kraju naszego, wspomnienia niektórych pisarzy i artystów galicyjskich, oraz inne nauce i zabawie przeznaczone wiadomości. Tom I. wyjdzie w Styczniu r. 1842. Cena czterech numerów wynosi 16 zlp. Prenumeratę przyjmuje sam wydawca i pan Milikowski, księgarz we Lwowie. W Poznaniu prenumerować można w Nowej Księgarni na ulicy Wrocławskiej Ner 34.

Zegota Pauli, wydawca.

Nakładem księgarni Jana Milikowskiego we Lwowie wychodzą: Poezycy Jana z Wilamowic Gawińskiego, z dawnego rękopismu ogłoszone przez Zegotę Paulego. Ciekawy ten zabytek literatury polskiej 16. wieku obejmuje niedrukowane dotąd jeszcze Sielanki, poemat: Herkules na dwoistej drodze, oraz inne wiersze liryczne tego to sławnego poety. Poprzedza to dziełko, opatrzone objaśniającymi przypisami, troskliwie spisana wiadomość o życiu i dziełach Jana z Wilamowic Gawińskiego.

W Wiedniu u Salingera wyszedł przekład tragedyi Fryderyka Halma, pod tytułem „Adept.”, przełożył ją młody pisarz tutejszy H. Kłobukowski wierszem ry-

mowym, w wielu miejscach bardzo szczęśliwie. W ogólności jednak jest to praca pospieszna, a niektóre miejsca z gruntu przerobić należało, bo są grube błędy przeciw językowi.

Od Nowego-Roku zacznie już przecie z pewnością wychodzić: dalszy Ciąg Czasopisma, pod imieniem Biblioteki, zakładu Ossolińskich, w poszytach kwartalnych, do 10 arkuszy druku obejmujących.

Z Warszawy. Znakomity literat, Michał Baliński, zajmuje się obecnie przerobieniem pamiętników o królowej Barbarze, bo się nowe i ważne odkryły materyały. Chee ją zamienić w historią, a wszystkie listy, jako dokumenta i dowody, w 2gim tomie na końcu umieścić.

Łabęckiego „o Górnictwie” 2gi tom się drukuje. „Czar-na Mara,” powieść pani Nakwaskiej, wyszła z druku z portretami, Stanisława i Janusza, książąt mazowieckich. Wychodzić także zaczyna przekład dzieł historycznych dla edukacji dzieci *Lame Fleury*, przez Szymanowskiego, artystę dramatyczn., nakładem Leona Glueksberga. Noworocznik, Niezapominajki, Korwella i Pierwiosnek pani Krakow, zaczęły się drukować. Również pilnie gotują się materyały do Alleluja. Pan Władysław Wężyk z poetą Norwidem, który również niepospolitym jest rysownikiem, odbywają podróż malowniczą i naukową po królestwie i potem zamysłają ją wydać. „Czas,” zrodzony z gazety porannej, jest śmiertelnie chory, i lada moment zejdzie z horyzontu warszawski. Symptomata śmiertelności są gwałtowne, że prócz braku materyi, farba nawet druku z czarnej, zupełnie zbladła.

Kilka uwag nad Językiem Polskim w Wielkiem Ms. Poznańskiem.

(Dokończenie.)

W gymnazyach także wykład naukowy do przewagi języka uczniów zastosować się winien. Abstrakcyjne początkowych nauk tak realnych, a tym bardziej w językach, jakże trudne są dla dziecięcego pojęcia już w ojezystym języku, a cóż dopiero w obcym, gdzie wyraz niekiedy pierwszy raz w życiu usłyszany, nie wspiera bynajmniej wyobrażenia o rzeczy, ale ciemność próżnią na długi czas, a może i na zawsze pozostawia. Wykład nauk w obcym języku tak dalece utrudnić może postępy uczniów, iż tylko najpojętniejsze głowy, zdolne są pokonać tę trudność, większa część potrzebuje drugie tyle czasu do należytego usposobienia, bawi więc w niższych klassach zbyt długo, w których doszedłszy lat dojrzalszych, porzuca niewdzięczną niwę, na której plonu doczekać się nie może; bo proszę, czy podobna, np., aby dziecko, przyzwyczajone

z domu rachować w ojczystym języku, nabyło biegłości w rachunkach, zmieniwszy język. Jestto, jak gdybyś mu oddał żywą rękę i przyprawił sztuczną, której każde niezręczne poruszenie, przypominać mu będzie brak jego własnej.

Dopiero więc w klassach najwyższych, kiedy się już wyobrażenia uczniów w elementach naukowych ustaliły, mogą je kończyć w języku niemieckim, mającym ich przygotować do słuchania kollegiów na uniwersytecie w tymże języku wykładanych. Potrzeba najlepszą jest mistrzynią. Kiedy ludzie nieumiejący pisać i czytać, uczą się u nas sami rozumieć, a nawet płynnie mówić po niemiecku, czemużby młodzież ćwicząc się w tym przedmiocie przez jakie 8 lub 9 lat w szkołach, nie miała rozumieć nauki z ustnego wykładu profesora na uniwersytecie, lub z dzieła niemieckiego czerpanej? czemużby, mówię, w późniejszym czasie nie miała nabyć owej technicznej wprawy w wyrokowaniu i expedycji, która jest owocem osobnego ćwiczenia i uzdatnienia z praktyki samej wypływającego.

Co innego bowiem jest urzędowa rutyna i techniczna wprawa, do której każdy przy miernych nawet zdolnościach i nabytej teorii, przysposobić się może, a co innego swobodne i samodzielne działanie ducha objawiającego się w literackich płodach, które tylko z myśli, zgodnej z językiem wypłynąć mogą. Niechodzi tu więc o to, aby się młodzież w szkołach myśleć po niemiecku nauczyła, aby na jej całkowite umysłowe wykształcenie szkodliwy wpływ wyrzeć mogło, ale tylko o to, aby do szczególnego jakiego zawodu, potrzebnego nabyła usposobienia.

Literatura starożytna powinna pozostać główną zasadą wyższego wykształcenia; niewczesne więc są u nas głosy podnoszące się przeciw filologii, rozlegającym się echem z Niemiec zbudzone, gdzie przesył filologicznego ukształcenia, coraz większą wywołuje opozycją. Co w Niemczech, to nie u nas. Myśmy zbyt wczesnie, porzuciwszy tę prawdziwą i normalną szkołę umysłu ludzkiego, i zabłąkawszy się po bezdrożach religijnego fanatyzmu, a potem drugiej osłateczności francuzkiego liberynizmu, pograżyli się w niesłychany nieład wyobrażeń, z którego całe nasze domowe i publiczne wypłynęło nieszczęście. Bujna imaginacja i pochopność do działania, to niedosyć; dojrzała rozważa i umysł wszystko obejmujący, głębszą znajomością starożytności wykarmiony, jest dopiero rękojmnią uiszczenia wielkiego dzieła.

Prawdziwa jest uwaga, iż najlepiej poznajemy język, porównyując jeden z drugim, ale to porównywanie zawsze do języka ojczystego odnosić się musi, albowiem bez tego medium comparationis, stracimy wszelką podsta-

wę naszego sądu. A prócz tego w szkołach nie tak chodzi o poznanie języka starożytnego, jak raczej o rozwinięcie władz umysłowych. Polacy zaś tak mocno przejęli się duchem publicznym i językowym Rzymian, iż przekładając dzieła łacińskie na język ojczysty, żyją prawdziwie w swoim elemencie i krzepią swego ducha najpożywniejszą strawą, bo wprost w soki ich życia przechodzącą. Gdy przeciwnie poznając łacinę za pośrednictwem niemieczyny, wytykają częstokroć różnice tych dwóch języków dla Polaka całkiem zbyteczne, albowiem w tym właśnie punkcie najwyraźniejsza może jest zgoda polszczyzny z łaciną; a przeciwnie opuszczają to, aby znowu ze stosunku polszczyzny koniecznie wytknąć należało. Wypada więc rząd wniosek oczywisty, aby łacinę tylko na język polski wykładano.

Przeciwnie zaś greczyzna swoim filozoficznym duchem, jako też i formą, stykającą się tak zgodnie z niemieczyną, zasługuje na to, abyśmy ją dla tego wewnętrznego powinowactwa myśli, dla wyrazów składanych, odpowiednich partykuł, subtelnego cieniowania i łączenia zdań, na ten język przekładali. Jakoż okazuje się to i z biegu literatury, gdy niemiecka najlepsze posiada przekłady greckie, przeciwnie zaś polska, będąc ubogą w greckie, dosyć liczne i rychłe nawet ma tłumaczenia łacińskich autorów; a kierunek literatury nie jest bez znaczenia.

Gdyby jednak wypadło w łacińskiej literaturze jednego autora na język niemiecki wykladać, byłbym zatem, aby prozaika, a nie poetę dla polszczyzny przeznaczyć. Polacy bowiem są i tak sami przez się skłonni do poetycznych uniesień, bo fantazyja u nich jest przemagającą władzą, dającą poetyczną barwę ich prywatnemu i politycznemu życiu. Bujność ich poetyckich utworów np. w najnowszej literaturze przechodzi siłą imaginacji poezye wszystkich prawie narodów; pocóż więc ten żywioł, tak już z siebie silny, podsycać przez żywy wykład poetów; lepiej go nieco ściętnić, przepuszczając ten potok wezbrany przez służbę obcego języka; a natomiast przez czytanie historyków, dzieł filozoficzno-moralnych działać bardziej na rozbudzenie nie tak rozwiniętych władz wyższych, t. j. rozumu i umysłu, działać, mówię, na ustalenie wytrawnego sądu o rzeczy, ścisłe i logiczne myślenie, aby nasze czynności nie były skutkiem chwilowego poetycznego natchnienia, ale owocami głębokiej rozważki, prowadzącej do rozumnego celu. Zapal i fantazyja są wprawdzie konieczne potrzebne do uskutecznienia wielkiego dzieła, ale, jeżeli się, jak Trentowski pięknie wyrzekł, nie skapią w krytyce rozumu i nie wzniosą do wyższej potęgi umysłu, pozostaną fantastycznymi umiłowaniem, dalekimi od Boskiej prawdy.